

Od ofiary do oprawcy

Autor: *Lyokoheros*

Korekta: *Zandi, Midday Shine, Darknes Husarz*

– Jesteś naprawdę żalosna... – mówił młody szary jednorożec z pogardliwym uśmieszkiem, trzymając mnie za ogon w telekinetycznym uścisku.

– I ty chcesz być potężną czarodziejką? Ha! Przecież nawet małe źrebiątka potrafią więcej! – wtórowała mu jasnożółta klacz. – Nic dziwnego, że nie dostałaś się do szkoły dla utalentowanych jednorożców, ba, ty nawet nie powinnaś się nazywać jednorożcem!

– Właśnie! Przynosisz hańbę porządnym jednorożcom, takim jak my! – dodał inny, wyrzucając wszystko z moich juków na chodnik.

Wszystkie moje książki o magii, moje śniadanie i tygodniowe kieszonkowe rozsypały się na wszystkie strony. Nie mogłam powstrzymać łez. Przecież nic im nie zrobiłam! Ja chciałam tylko zostać wielką czarodziejką jak mama. Ale choć mnóstwo wiedziałam o magii, wciąż miałam duże problemy z jej przywoływaniem. Moja mama zawsze mówiła, bym się nie poddawała, ale inne źrebięta się ze mnie śmiały. W końcu w wieku siedmiu lat każdy już normalnie kontrolował swoją magię, a jednak ja...

– Co za beksa – prychnął Jet Set. – Takiemu komuś nie powinno się powierzać pieniędzy, nie sądzisz, Upper?

– Jak najbardziej – zgodziła się klacz, zbierając je własną telekinezą. – My znacznie lepiej się nimi zajmujemy.

– Ale to moje! – zaprotestowałam odruchowo, choć już wiedziałam, jak się to skończy.

Cała trójka posłała mi pogardliwe spojrzenia.

– Czyżby? – spytał ten, co trzymał mnie w powietrzu. – Przecież leżały na ziemi... poza tym jak niby chcesz nam przeszkodzić? Swoją magią? ...Och, zapomniałem, nie umiesz jej używać... równie dobrze mogłabyś nie mieć rogu.

Próbowałam z całych sił się skupić, ale odmalowujące się na mojej twarzy skupienie wywołało u nich jedynie salwy śmiechu. Zaczęłam wściekle machać kopytkami, próbując trafić te ich przemądrzałe pyski albo chociaż jakoś się wyswobodzić, co zaowocowało kolejnymi kpinami.

– Może chociaż potrafi latać jak pegaz – zasugerował trzeci.

– Zobaczmy. – Jego przyjaciel uśmiechnął się złośliwie, unosząc mnie nieco wyżej i tym samym ciągnąc bardziej za ogon.

Nie byłam w stanie powstrzymać pisku bólu, gdy szarpnęło, a potem spadłam gwałtownie na ziemię. Właściwie to pyszczkiem zaryłam w swoje juki i, na moje nieszczęście, wypadł z nich wtedy zwinięty rulon papieru. To przykuło uwagę moich prześladowców. Jedna z nich chwyciła go swoją magią, zanim zdążyłam wstać i schować go z powrotem.

Dobrze pamiętałam, co na nim jest... i nie chciałam, by to widzieli. Ale – jakby odczytując moje obawy – ze złośliwym uśmieszkiem Upper Crust rozwinęła go i pokazała innym.

– No proszę, co my tu mamy? – Obróciła mój rysunek, by wszyscy mogli widzieć.

Byłam na nim ja sama, w pałacowych ogrodach Canterlotu, stojąc na tylnych nogach i wypuszczając z rogu kolorowe światła, układające się w fantazyjne wzory. Co więcej, byłam na nim potężnym alikornem. A Celestia i moja mama patrzyły na mnie z dumą i podziwem. A przynajmniej tak to miało wyglądać.

To było moje największe marzenie.

Taki był temat naszego zadania domowego, nie do końca udało mi się ta praca, bo niespecjalnie umiałam utrzymać pędzel swoją magią, więc malowałam większość pyszczkiem... ale i tak to lubiłam. Mama zachęcała mnie, bym próbowała robić to magią. Mówiła, że to świetne ćwiczenie na koncentrację, i chwaliła mnie, ilekroć wykonałam kolejny fragment samą telekinezą.

– Ten bachor myśli, że ma szanse chociaż znaleźć się w pobliżu najpotężniejszej czarodziejki z Canterlockiej Gildii Magów, nie mówiąc nawet o księżniczce Celestii? – zadrwił Jet, po czym zwrócił się do mnie: – Dorośnij, mała. Ktoś, kto nie umie nawet używać swojego rogu, nic takiego nie osiągnie.

– Scarlet to moja mama! I dostanę się do szkoły Celestii! – zaprotestowałam, podnosząc się i tupiąc kopytem w chodnik. Byłam taka zła, że chętnie cisnęłabym w nich jakimś paskudnym zaklęciem i mieliby za swoje. Dlaczego musieli być tacy okropni dla mnie? Co ja im zrobiłam?

– No to twoja matka się musi naprawdę wstydzić takiej niedołęgi, nie to, co my – odparł.

– I wiesz, ile warte są te twoje marzenia? O, tyle! – Z tymi słowami zgniótł mój malunek w małą kulkę i podpalił.

Śmiejąc się, odeszli z moimi pieniędzmi, a ja mogłam jedynie patrzeć, jak zmienili moje marzenie w kupkę popiołu.

Łykając własne łzy, zaczęłam zbierać rozrzucone rzeczy z powrotem do juków. To już trzeci raz w tym miesiącu. A był dopiero 3 października!

Ale jeszcze zobaczą. Będę najsilniejszą czarodziejką, jaką widział świat! Dostanę się do Szkoły Dla Utalentowanych Jednorożców Księżniczki Celestii, a ta nauczy mnie wszystkiego o magii i może nawet kiedyś jej dorównam. Może nawet ją przerosnę! Zostanę wspaniałym alikornem, tak jak ona, i będę mnie podziwiał, a nie śmiać się ze mnie.

Teraz mogłam jednak tylko pozbierać to, co zostało z mojej pracy domowej, i puścić się galopem do szkoły, licząc, że zdążę przed dzwonkiem.

*

Późnym popołudniem wróciłam do domu, w paskudnym nastroju. Przez tamtych łobuzów spóźniłam się i choć nauczyciel, wywoławszy mnie za karę do tablicy, nie znalazł pytania, na które nie znałabym odpowiedzi, to i tak krzywo na mnie patrzył całą lekcję. A gdy na plastyce powiedziałam, że Upper spaliła moją pracę, to nauczycielka mi nie uwierzyła. Wszystko przez nich!

– Sunset? – usłyszałam z kuchni zaniepokojony głos matki. – Coś nie tak?

Wiedziałam, jak bardzo jest surowa, ale... zawsze mogłam na nią liczyć, była taka tylko, by pomóc mi być lepszą. Więc z płaczem wbiegłam wtulić się w nią. Łagodnie otuliła mnie jednym kopytem i pokręciła głową.

Ciężko mi było powiedzieć, czy okazuje w ten sposób rozczarowanie, czy współczucie. Od czasu jak ten drań, który niestety był moim ojcem, ją zostawił, nie okazywała zbyt wylewnie swoich uczuć, była silna i nieugięta. Podziwiałam ją za to, ale ja tak nie potrafiłam. W końcu była najlepszym magiem bojowym z całej Canterlockiej Gildii Magów! Nikt jej nie podskoczył, ba, nawet była poważną kandydatką do tytułu arcymaga, bo poprzedni już niedługo przejdzie na emeryturę, jak mówiła.

– Co takiego się stało?

Wyjęłam z juków mały pojemniczek pełen popiołu.

– To była moja praca... tyle... tyle z niej zostało.

Przez chwilę w oczach mojej matki zagościł gniew. Nie na mnie, ale na tych nieznanych sprawców nieszczęścia jej córki. Mojego nieszczęścia. Mama zawsze stawiała po mojej stronie.

– Naprawisz...? – powiedziałam ze łzami w oczach. Nie udało mi się zebrać całego popiołu, to i tak cud, że bez magii uratowałam aż tyle... ale choćbym miała tylko skrawek, to wiedziałam, że moja mama da sobie radę.

– Oczywiście. – Aura mojej matki otoczyła popiół, a ten zaczął się zmieniać. Jego fragmenty łączyły się i nabierały kolorów, a po krótkiej chwili była to moja kompletna praca. Patrzyłam w zachwycie, jak mama to robi. Magia była taka piękna... zwłaszcza gdy używała jej mama. Widziałam parę razy jej magiczne pojedynki, nawet w boju wyglądała pięknie, jakby tańczyła. Przytuliłam się do niej, a ona lekko się uśmiechnęła i podała mi moją naprawioną pracę. – A teraz powiedz, co się stało.

Opowiedziałam jej wszystko. Jak wpadłam na tych łobuzów, jak mi dokuczali, jak próbowałam ich powstrzymać, a potem...

– A gdybym powiedziała nauczycielom, byłoby jeszcze gorzej! Tylko bardziej by mnie dręczyli, a ich było troje i pewnie to im by uwierzyli...

Moja matka tylko ciężko westchnęła.

– Nie możesz pozwolić się tak traktować. Ja też nie będę w stanie zawsze ci pomóc, skarbie. Oczekiwanie, że inni rozwiążą twój problem, na wiele się nie zda. Zawsze będziesz mieć tylko tyle, ile sama sobie wywalczysz.

– Ale ja im wcale nie pozwoliłam! – zaprotestowałam.

– Dałaś im odczuć, że są od ciebie silniejsi, że nic nie jesteś w stanie im zrobić. I póki tak będzie, wszyscy będą tobą pomiatać. Niektórzy mogą udawać przyjaciół, ale gdy tylko ich „przyjaźń” przestanie im się opłacać, zaraz się od ciebie odwrócą – stwierdziła gorzko.

– Ale oni *są* ode mnie silniejsi! Ty jesteś potężną czarodziejką, a ja nie potrafię użyć nawet najprostszych zaklęć!

– I co z tego?

– Jak to co z tego... przecież... – Nie potrafiłam zrozumieć. Mama rzadko dawała mi odpowiedzi na tacy, co niespecjalnie mi się podobało. Mówiła, że tak lepiej się nauczę, ale jak później ma być „lepiej”? Wiedza nie powinna czekać! – Gdybym nauczyła się jakiejś potężnej magii w szkole dla utalentowanych jednorożców, tak jak ty, albo miała jakichś przyjaciół, którzy by mi pomogli, to może...

– Nie ma co liczyć na przyjaciół. Przyjaźń to kłamstwo – przerwała mi ostro.

– Ale przecież księżniczka Celestia zawsze powtarza, że przyjaźń jest ważna, że to najpotężniejsza magia. I że wszystkie kucyki powinny być dla siebie miłe i... – powiedziałam jednym tchem, nim mama mi przerwała. Co prawda nigdy nie słyszałam na własne uszy księżniczki Celestii, choć bardzo chciałam. Wszyscy mówili, że jest taka mądra... i w szkole nauczyciele mówili, że takie właśnie były jej słowa.

– Nic nie rozumiesz, co? – Westchnęła. – Też taka byłam. Ale przejrzałam na oczy. Celestia jest strasznie naiwna. Ma na tyle potężną moc, że może sobie na to pozwolić, bo i tak nikt jej nie zagrozi, ale ty nie masz tego luksusu...

– Ale jak to? – Spojrzałam na nią zdziwiona. Księżniczka Celestia chyba musiała mieć rację, prawda? Chociaż... Jet i Upper nie byli ani trochę mili i wszystko uchodziło im na sucho.

– *Najwyższy czas na lekcję* – zaczęła śpiewać¹, patrząc mi głęboko w oczy. – *Czas, byś zrozumiała to... Gdy nad przepaścią wisisz, nie ludź się, że złapie cię pomocna dłoń.*

Stałam oniemiała, a matka odeszła na parę kroków i odwróciła się, nie przerywając piosenki.

– *Też wierzyłam w przyjaźń, która osuszy wszystkie łzy. Lecz wiem, że byłam naiwna, nie wsparł mnie wtedy nikt...* – Obróciła się i choć dostrzegłam w kątku jej oka pojedynczą łzę, wydobyła z siebie potężnym głosem słowa: – *Niewzruszony świaaat! ...obojętnie patrzy w dal... Nikt ci nie pomoże, więc sama sobie radź. Niewzruszony świaaat! Twe w nim, co wydrzesz sama. Pora dorosnąć, zwalczyć strach. I poskromić ten niewzruszony świat...*

Podeszła do mnie i wzięła w swoje kopyta, patrząc ze współczuciem i zrozumieniem.

– *Rodzimy wszyscy się ze ślepą wiarą w ład. Z ufnością, która to, co złe, zmienia w dobry żart. Lecz przyjdzie taka chwila, która obróci bajkę w pył...* – Wskazała pyszczkiem na mój malunek, zanim kontynuowała: – *Zrozumiesz, że od innych za darmo nie ma nic. Pora dorosnąć, zwalczyć strach... I poskromić ten niewzruszony świat...*

– Ale jak to zrobić, mamó? Oni są dużo silniejsi i jest ich więcej...

– Nie chodzi o to, czy są od ciebie silniejsi, czy nie. Chodzi o to, że nie mogą myśleć, że tacy są. Jeśli są silniejsi, musisz być od nich sprytniejsza. I właśnie to, że jest ich więcej, ich zgubi.

– Nie bardzo rozumiem, mamó...

– Zrób dokładnie tak, jak ci powiem, a zobaczysz, że nie będziesz z nimi miała problemów... ale najpierw zjedzmy, co? – Uśmiechnęła się. – Potem wyjaśnię ci, jak to zrobić i wspólnie potrenujemy twoją magię.

¹ Piosenka śpiewana przez Scarlet Sword to oczywiście delikatnie zmieniona wersja piosenki „[Niewzruszony świat](#)” („Open up Your Eyes”) z filmu MLP

– Jupi!

Mama rzadko kiedy miała dla mnie czas. Pracując w gildii magów, miała wiele zajęć i rzadko kiedy mogłyśmy wspólnie ćwiczyć magię, nie miała możliwości sama mnie szkolić, gdy musiała nas obie utrzymywać. Przy perspektywie wspólnego treningu wszystkie dzisiejsze przykre wydarzenia wydawały się nic nieznaczące.

*

Kolejnego dnia szłam do szkoły z nowym kieszonkowym danym przez mamę. Powiedziała, że jeżeli i te stracę, to nie dostanę nic przez następne dwa tygodnie... ale wiedziałam, że jej plan się uda. Specjalnie wyciągnęłam z juków kilka monet, udając, że zastanawiam się, co z nimi zrobić.

– Hej patrzcie, czyż to nie nasza płomiennogrzywa? – zawołał Jet Set, podchodząc do mnie ze swoją paczką. Tym razem był z nimi jeszcze jeden ogier. – Nie spaliłaś się jeszcze na węgiel ze wstydu po tamtym żalonym pokazie?

– Szkoda, że mnie tam nie było... może powtórzymy show, laleczko? – stwierdził jeden, ciągnąc mnie swoją magią za ogon. Zaciśnęłam zęby, by nie pisnąć jak małe źrebę i nie dać im tej satysfakcji. Niedoczekanie ich.

– Co ty sobie wyobrażasz? – fuknęłam na niego pewnym tonem, nie zważając na juki, które znowu spadły mi z grzbietu, złapane w magię Upper.

To nieco zbiło ich z tropu. I dobrze. Tak jak mama mówiła, że będzie.

– Chcesz zgrywać odważną? – rzucił ironicznie Jet. – Ale to ci nic nie pomoże. A skoro tak bardzo chcesz się dostać do szkoły Celestii, to może powinnaś bardziej brać z niej przykład i... może podzielić się nieco z nami?

Tym razem to jego dziewczyna opróżniła moje juki, wysypując wszystko na kamienny chodnik.

– O nie...! – rzuciłam z teatralnym przerażeniem, co przykuło ich uwagę. – Ale ja mam dwadzieścia trzy monety! Jak to podzielić między pięć kucyków?

– Oszczędzimy ci kłopotu, zabierzemy twoją część, a ty zachowasz sobie te książki, które i tak na nic ci się nie przydadzą.

Ale na jego pewny siebie uśmieszek odpowiedziałam mu tym samym i udając zamyślenie, przyłożyłam kopytko do brody.

– No tak, tylko jak macie sprawiedliwie podzielić te łupy? Po równo się przecież nie da... dwadzieścia trzy nie dzieli się ani na pięć, ani na cztery...

– Ja dostanę najwięcej, bo wczoraj mnie nie było – stwierdził ten trzymający mnie w powietrzu.

– Czekaj chwilę, a to niby dlaczego? – wtrącił się Jet. – To ja ją wypatrzyłem!

– Ale przecież poza tym nic nie zrobiłeś... – przypomniałam mu.

– Właśnie, to ja chwyciłam za jej juki, więc kasa jest moja! – krzyknęła Upper.

– No tak, w końcu to najbogatszy zasługuje na najwięcej...

– Hej, wcale nie o to mi chodziło, ty mała...

– Ona ma rację – zgodził się ich dotychczas milczący kompan. – Ta kasa bardziej przyda się nam.

– W sumie to masz szczęście – rzuciłam do niego kpiąco.

– Jak to? – Przekrzywił swój pusty łeb i spojrzał na mnie zdziwiony.

– Gdyby to ciebie zaatakował ktoś silniejszy, to pewnie dołączyliby do niego, zamiast nadstawiać za ciebie karku.

– Wcale nie!

Korzystając z tego zamieszania i z tego, jak z moją drobną pomocą zaczęli kłócić się o „podział łupów” i wszystko inne, co się działo, rozbijałam się i tryknęłam róg swojego oprawcy, rozpraszając jego magię i lądując pewnie na czterech kopytach.

– A ty dokąd, mała?

– Skoro tak miło pozwoliłeś mi uciec, twoi kumple nie będą pewnie mieli nic przeciwko, jeśli sobie pójde...

– O nie, nigdzie się nie wybierasz! – Pozostała dwójka ogierów zagroziła mi drogę.

Wszystko szło zgodnie z planem. „Dziel i rządź” to zasada, która faktycznie się sprawdza. Nie potrzebowałam wiele, by pokłócić się i o to, kto zawinił w tym, że się wymknęłam. Korzystając z zamieszania, szybko zgarnęłam swoje rzeczy, a między nimi rozegrała się taka bójka, że z ich własnych juków powylatywały im monety. Więc zabrałam je sobie jako drobną rekompensatę. W końcu należało mi się za to wszystko, co mi zrobili, szczególnie że i tak nawet nie odzyskałam jeszcze do końca swojej własności.

Wiedząc, że mam mało czasu, pogalopowałam do szkoły. Przyjemnie było patrzeć, jak tym razem to oni się spóźniają, choć przy karnej odpowiedzi nie poradzili sobie oczywiście tak dobrze jak ja. Durnie. Na dodatek teraz jeszcze oskarżali siebie nawzajem o

zaginione monety, jak wrócili do ławek. Specjalnie zostawiłam nieco na ziemi, by każdy myślał, że inni mu podebrali. Wygodnie rozsiadłam się na swoim krześle i obserwowałam przedstawienie.

Mama miała rację, łatwo sobie poradzić z takimi głupkami.

*

Do domu wróciłam w świetnym nastroju. Problem dręczących mnie łobuzów rozwiązany, na zajęciach szło mi rewelacyjnie, oddałam swoją pracę nauczycielowi. Wraz z notką od mamy, w której potwierdziła moją wersję i zagroziła, że jeśli jeszcze raz ośmieli się kwestionować moje szczere słowa, to zamieni go w ropuchę. Co prawda, gdyby z tym gdzieś poszedł, moja mama *mogłaby* mieć kłopoty, ale wiedząc, że umiałyby to zrobić, był chyba zbyt przerażony tą perspektywą, by o tym pomyśleć. I nawet mnie przeprosił!

Tak, bycie potężnym magiem to wspaniała rzecz. Kucyki od razu bardziej cię szanują, nawet sam arcymag bardzo szanował moją mamę. A to był przecież jeden z najważniejszych w świecie magii kucyków.

– Jak było w szkole, skarbie? – zapytała mama, gdy tylko przekroczyłam próg, z uśmiechem odrywając się od jakiejś książki o piromancji dla zaawansowanych, którą czytała przed kominkiem. Widziałam jednak w jej oczach, że doskonale wie, co zaraz powiem.

– Fantastycznie! Wszystko udało się tak, jak mówiłaś! – Zrzuciłam tylko swoje juki przy drzwiach i podbiegłam ją przytulić. – Dziękuję, mamusiu.

– Zawdzięczasz to wyłącznie sobie, mała. – Odwzajemniła mój uścisk i pocałowała w czołko. – Ja cię tylko trochę naprowadziłam. Opowiedz, jak to było. – Podniosła mnie i usadowiła obok siebie na kanapie.

Nie czekając ani chwili, opowiedziałam wszystko ze szczegółami. Mama nie mogła powstrzymać śmiechu, gdy odegrałam przed nią scenę swojego teatralnego przerażenia i tego, jak potem te głupki się ze sobą pokłóciły, a ja uciekłam im i jeszcze się na nich odbiłam. Rzadko słyszałam, by mama tak się śmiała. To był szczęśliwy, radosny śmiech, jakim prawie nigdy się nie śmieje.

– No, słoneczko, jestem z ciebie dumna. Teraz wiem na pewno, że już nigdy, przenigdy, nikt cię nie skrzywdzi.

– Bo ja już nikomu nie pozwolę! – odpowiedziałam z nowoodkrytą pewnością siebie.

– Dokładnie. – Mama trąciła mój nosek, a potem zapytała już nieco poważniej: – A co ty na to, byśmy znowu poćwiczyły twoją magię?

– Tak!

– Dobrze, ale tym razem zrobimy to nieco inaczej... – Uśmiechnęła się tajemniczo i zabrała mnie ze sobą do piwnicy.

Będzie niespodzianka, uwielbiam niespodzianki... to będzie...

Sztaluga malarska i farby?

– Przecież zawsze tak ćwiczyłyśmy, mamó... próbowałam coś namalować, by poprawić koncentrację, tak jak mi radziłaś...

– Prawda. – Skinęła głową. – Ale tym razem... nie będziesz mogła w ogóle używać kopyt i pyszczka... co więcej, aby cię nie kusiło...

W pierwszej chwili otwarłam oczy z przerażenia, gdy w szkarłatnej magii mojej mamy podleciała do mnie mała lina i związała pyszczek. Ale więzy nie były takie ciasne, niemal ich nie czułam. Chwycić w pyszczek pędzla jednak też nie mogłam.

– W ten sposób będziesz miała większą motywację. Będziesz w stanie to zrobić tylko magią, chyba że... oswobodzisz magią pyszczek, to wtedy pozwolę ci go używać do malowania. Tylko może tym razem coś krótszego niż ta twoja praca, potem chciałabym coś jeszcze z tobą zrobić.

Nie mogąc go otworzyć, by dać odpowiedź, skinęłam głową z pewną miną. Wczoraj już udało mi się namalować samą magią naprawdę sporą część, nawet trzymałam w powietrzu książkę przez chwilę... a teraz skupiałam się na tym, by podnieść pędzel.

No, samo podniesienie było w miarę proste, był niewielki i lekki. Problem tkwił w dokładnym kierowaniu nim. Zagryzłam zęby, usiłując sterować nim tak, by maczać w odpowiedniej farbie i nanosić ją właśnie tak, jak chcę. Z początku nie wiedziałam, co namalować, ale potem mój wzrok padł na znaczek mamy. Tak, właśnie to namaluję. Dwa skrzyżowane miecze o białych ostrzach i złotych rękojeściach.

Czuając na sobie wyczekujące spojrzenie mojej mamy, wiedziałam, że muszę to zrobić jak najlepiej. Zrobienie prostej kreski jeszcze nie było tak trudne, więc same ostrza łatwo poszły. Rękojeść to inny kwartet kaloszy.

– Skup się na zadaniu, Sunset. Pamiętaj: skupienie jest najważniejsze, by ukształtować magię tak, jak chcesz.

Skupienie, tak, muszę się skupić, muszę... ech... to nie wyszło tak dobrze, jak miało. Spróbowałam poprawić, ale... nie...

W końcu po wielu próbach jako tako mi się udało. A co najlepsze, zrobiłam to faktycznie tylko przy pomocy magii! Jeszcze nigdy nie udało mi się aż tyle. Poczułam, jak mama zdejmuje sznurek z mojego pyszczka i że mogę swobodnie mówić.

– Widziałaś to, mamó? Widziałas? – Skakałam jak wariatka, jeszcze głupio się pytając. No co poradzę, że tak mnie to poniosło? Nawet jeśli to był naprawdę malutki kroczek na drodze do zostania wielką czarodziejką. Ale rany, to był już kroczek na tej drodze! – Zrobiłam to tylko magią!

– Tak, wiedziałam, że ci się uda. Ale teraz czas na kolejną lekcję... – Obok swojej głowy przywołała mały płomyk. Niedymiący się i zdający się wcale nie ogrzewać otoczenia, gdy zbliżyłam do niego kopyto. – Pamiętasz, czym jest ogień?

– No, to... – Pamiętałam, że kiedyś mi o tym mówiła. Piromancja i kyromancja zawsze mi się podobały, takie niby przeciwne sobie magie, a jednak... właśnie, już wiedziałam, o co chodzi! – To światło i ciepło!

– Zgadza się. Lepiej rozumiejąc świat wokół nas, stajemy się lepszymi magami. Pamiętasz, jakie są dwa pierwsze prawa magii Star Swirla?

– Oczywiście – odparłam z dumą. W końcu miałyśmy napisany przez niego osobiście oryginalny Almanach Magicznych Prawideł, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Napisany trochę starym językiem, ale była tam masa cennej wiedzy o magii. – Pierwsze „Magia może niemal całkowicie dowolnie manipulować rzeczywistością. Kształtując ją naszymi myślami, możemy nakazać jej, co oraz jak ma zrobić.”, no i oczywiście drugie „Im zakłęcie bardziej modyfikuje rzeczywistość, im bardziej próbuje łamać lub naginać rządzące nią zasady, tym więcej mocy wymaga.”.

– Dokładnie. Jednak naginać jest znacznie łatwiej niż łamać. Mądry mag, tworząc zaklęcia, myśli nie tylko o efekcie, ale też o tym, jak go osiągnąć. Weźmy takie proste zadanie... – Przyzwała na podłogę dwa wiadra oraz dwa metalowe pręty. – By dobrze pokazać zasadę, wykonam je bez pomocy magii. Chodzi o to, by umieścić ten pręt we wiadrach tak, by jeden koniec był w jednym, a drugi w drugim. I wiadra nie mogą się przesuwać.

– Ale to niemożliwe... – odparłam. – Ten drut jest prosty, a musiałyby być...

– Wygięty? – Mama uśmiechnęła się. – Masz rację. I to jest lepsze rozwiązanie. Rozwiązanie kogoś, kto używa głowy. Ale pręt można by złamać i wtedy już z łatwością go umieścimy... ale złamanie nie jest tak łatwe jak wygięcie.

I faktycznie, wygięła pręt. Domyśliłam się, że musiała wziąć jakiś miękki metal, bo w przeciwnym razie musiałaby być kucykiem ziemskim, żeby to zrobić gołymi kopytami. Odpowiednio wygięty pręt pozostawał cały i trafił do dwóch wiader... złamany też trafił, ale mama wyraźnie potrzebowała do tego więcej wysiłku.

– To samo dotyczy magii. Lepiej, gdzie się da, wykorzystywać zasady fizyki. Nie tworzyć czegoś z niczego, ale raczej przekształcać, przenosić. Tak zrobiłam ten płomyczek.

Nie wytworzyłam ani trochę ciepła. Wzięłam je z otoczenia. I, by go podtrzymać, przyciągam to, które oddaje.

– Łał... – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć. Może nawet nie potrzebuję żadnej szkoły? Skoro moja mama tyle wie, to... no tak... ale ona nie ma aż tyle czasu.

– A teraz twoje drugie zadanie. Ale najpierw jedna rzecz. By odpowiednio pokierować magią, potrzebny jest czysty umysł. Absolutne skupienie na zadaniu. A w tym mogą nam czasem pomóc silne emocje. Jeśli będziemy je kontrolować i odpowiednio nimi pokierujemy, pomogą nam skierować wszystkie myśli na zadanie i tym samym będzie ono łatwiejsze. Ale trzeba je dobrze ukierunkować. I nie wszystkie emocje się nadają. Strach, przerażenie, one nas paraliżują, rozpraszają. Takie emocje nam nie pomogą. Chodzi o te, które pchają nas do działania, pozwalają pracować na najwyższych obrotach. Silne pragnienia także dobrze spełniają te funkcje. Ale dla takiego maga bitewnego, jak ja, jednym z ważniejszych sprzymierzeńców jest... gniew.

– Gniew?

– Tak, Sunset... i tego chcę cię nauczyć. Czy nie byłaś wściekła na te zasmarkane bachory, które robiły ci to wszystko? Nie pragnęłaś się z nimi policzyć i pokazać im, gdzie ich miejsce?

– Tak! Tak, bardzo, bardzo tego chciałam! – odparłam radośnie. To niesamowite, że moja mama aż tak dobrze mnie rozumiała. Ale... od tego chyba są mamy, prawda? Potem jednak dodałam smutno. – Ale nie wiedziałam, jak.

– Nie poddawaj się. Rezygnacja, smutek, wycofanie, wątpliwości... to wszystko ci przeszkodzi, to będzie twoim wrogiem. Bądź pewna siebie, pozwól, by twoje emocje dodały ci siłę, by skoncentrowały twój umysł na jednym małym zadaniu. Ale pamiętaj! To ty masz je kontrolować i wykorzystać, a nie na odwrót!

Potem mama w rozbłysku światła zmieniła się... w tego wrednego, nadętego Jeta!

– Prosty czar iluzji – odparła swoim głosem. Potem rzuciła kolejne zaklęcie. – I kolejny, bym brzmiała jak on.

– Łał... umiesz takie rzeczy?

– Właściwie nie zmieniałam wyglądu, bardziej twoje postrzeganie mnie, w ten sposób łatwiej też zapomnisz, że ja to ja. Ale to teraz nieważne... udając tego wrednego bachora, spróbuję spalić twój obraz... I dodam parę reguł...

Z kolejnym rozbłyskiem jej magii obydwa pręty i jedno z wiader zmieniły się w wodę i przelały do drugiego, teraz zmienionego w szklankę.

– Możesz, oczywiście, spróbować gasić ogień wodą. Ale tak możesz zniszczyć swój obraz. Ale możesz też zabrać ciepło z tego ognia i z tej wody i... dać mi popalić. Możesz mi

zrobić wszystko, póki nie powiem, że zaliczyłaś lekcję. Jeśli uda ci się, tworząc ogień, zmienić wodę w lód, a obraz nie będzie do tego czasu spalony, to też wygrałaś. Nie będę się broniła, możesz się wyżyć do woli, ale tylko magią. I nawet nie próbuj myśleć o powstrzymywaniu mnie własnokopytnie.

W pierwszej chwili byłam nieco skonsternowana, ale potem dotarło do mnie, jak to wszystko, co mama mówiła, się łączy i jak dała mi wskazówki, jak to wszystko zrobić. Muszę tylko zabrać ciepło z wody i z tego płomienia, i całe posłać w tego dupka. Znaczy, to tak naprawdę mama, ale...

Nie, Sunset! Skup się!

– Co, mała, nic mi nie jesteś w stanie zrobić, a ja zniszczę ten twój mały bezcenny obrazek ze znaczkiem twojej mamusi.

– Nie pozwolę! – krzyknęłam i pobiegłam w jego stronę. Ale nagle poczułam, jak coś nie pozwala się ruszyć mojej nodze, i upadłam. Byłam jeszcze bardziej zła. Wstrętne sztuczki. Dostanie za swoje, pokażę mu, że ja też umiem! Przypiekę ten jego nadęty łeb!

– Nie dasz rady! – Śmiał się ze mnie i jeszcze posyłał to swoje pogardliwe spojrzenie.

Tego już stanowczo za wiele!

Dysząc wściekle, myślałam tylko o tym, by całe ciepło z tej wody i z tego płomienia, który przykładał do obrazu, zebrać razem w jedną ognistą kulę i posłać prosto w niego. Mój róg się zaświecił i płomienie, które zaczynały lizać obraz, nic mu nie zrobiły, jakby wessane do punktu nad szklanką, stojącą między mną, obrazem a Jetem. Tam buchnęły w małej kulce, którą natychmiast posłałam mu prosto w twarz.

Tak, zrobiłam to!

– Aaau! – wrzasnął i nagle uświadomiłam sobie, że to nie Jet, tylko mama!

– Nie, mamu, przepraszam, ja nie chciałam! Ja tylko...

I wróciła do swojej postaci, ale wbrew temu, czego się spodziewałam, nie miała wypalonego futra ani nawet żadnych śladów po tym, czym ją uderzyłam. W dodatku śmiała się serdecznie.

– Gratuluję, mała. Byłaś świetna. I spójrz. Obraz bezpieczny, a woda zamrożona. Świetnie się spisałaś. A o mnie się nie martw, mówiąc, że nie będę się broniła, miałam na myśli, że pozwolę ci mnie trafić dowolnym zaklęciem, a nie, że nie zapobiegnę jego skutkom. – Puściła do mnie oko.

– Tak się cieszę, że nic ci nie jest, mamusiu! I że mi się udało. Teraz Jet i reszta zobaczą, że nie zadziera się z Sunset Shimmer! – zakrzyknęłam radośnie, stając dęba i wymachując bojowo przednimi kopytkami. Moja mama tylko się uśmiechnęła.

– A to wszystko twoja zasługa, zawdzięczasz to sobie. Teraz pewnie już widzisz... *Gdy zrobisz pierwsze kroki... Gdy całkiem sama będziesz iść... Zobaczysz w mgnieniu oka... By przeżyć, niepotrzebny ci jest nikt! Niewzruszony świat!*

– *Obojętnie patrzy w dal. Nikt ci nie pomoże, więc sama sobie radź...* – dołączyłam do mamy, śpiewając razem z nią.

– *Niewzruszony świat, tylko silny w nim przetrwa.* – Ponownie zaśpiewała sama, patrząc na mnie i ciesząc się, że tak dobrze zapamiętałam tę lekcję. – *Pora dorosnąć, zwalczyć strach...*

– *I poskromić ten niewzruszony świat!* – dokończyłam.

– *Niewzruszony świat!* – Powtórzyła tym pełnym siły, inspirującym głosem. To był już koniec jej piosenki, ale nie tego, co chciała mi powiedzieć. – Zapamiętaj sobie dobrze tę lekcję, a nikt cię nie zatrzyma.

– Zapamiętam. – Kiwnęłam głową. – I dziękuję, mamo.

*

Nie musząc się martwić o czyhające na mnie łobuzy, mogłam więcej czasu poświęcić na ćwiczenie mojej magii. Dzięki pomocy, jaką ostatnio dostałam od mamy, udało mi się ją opanować. A teraz, gdy już się „odblokowałam”, było o wiele prościej. Okazało się, że podobnie do niej mam całkiem sporą moc. Następny taki zuchwalec, który podniósł na mnie kopyto, pożegnał mnie ostatecznie swądm swojej spalonej grzywy. To był przezabawny widok. Co prawda, wieści o tym dotarły do nauczycieli, ale matka stanęła po mojej stronie i chwaliła mnie, że nie daję sobie w kaszę dmuchać. I zakończyłam ten rok nauki z najlepszymi ocenami. A późnym latem... dowiedziałam się, że zakwalifikowałam się do szkoły księżniczki Celestii! Żegnajcie, nadęci idioci, już się nie zobaczymy!

Oczywiście sama księżniczka wiedziała o moich „wybrykach” i postawiła sprawę jasno, że sobie takich rzeczy nie życzy... cóż, o ile będzie mnie uczyć potężnej magii i nie będę musiała nikomu pokazywać, gdzie jego miejsce, to oczywiście, nie ma sprawy. Jeśli dostanę, czego chcę, mogę pobawić się w tę jej kurtuazję.

*

Los jednak chciał, żeby było inaczej. Celestia wciąż broniła mi dostępu do należytnej mi mocy, zasłaniając się tymi swoimi bzdujnymi frazesami. Więc zabrałam Element Magii,

ale ta cała księżniczka Twilight się niestety obudziła. Korona wpadła do świata ludzi przede mną, ale gdy się tam znalazłam, już jej nie było.

Wkrótce dowiedziałam się, co się z nią stało. Znalazła ją ta głupia miłośniczka zwierząt, rozdająca pod pomnikiem te swoje bzdurne ulotki.

– O, przepraszam cię. Ja... znalazłam ją i pomyślałam, że powinnam jej oddać. Nie wiedziałam, że to ty ją zgubiłaś... – Fluttershy zaczęła wyjaśniać swym żałośnie słabym głosem.

– Owszem, ja – odparłam zirytowana, podpierając się rękami pod boki. – I właśnie po nią szłam, kiedy ty mnie ubiegłaś i wszystko zepsułaś! Nie wolno ci podnosić rzeczy, które nie należą do ciebie! – zrugłam ją jak burą sukę. Pewnie spodobałoby jej się takie porównanie do brudnego zwierzaka, pomyślałam ironicznie.

– Ale ona wcale nie należy do cie... – zauważyła nieśmiało.

– Słucham?! – krzyknęłam, trzaskając otwartymi dłońmi w szafki obok niej, co od razu wywołało na jej twarzy wyraz przerażenia. Nawet nie musiałam używać magii, by zastraszyć tę niedojdę.

– N... nie, nic... – wymamrotała, osuwając się powoli na ziemię, by uniknąć mojego karcącego wzroku.

– Tak myślałam, jest już prawie moja, dobrze o tym wiesz. Jesteś naprawdę żalosna...